Nr. 21. Zakopane, dnia 21. grudnia 1899 r.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

CZASOPISMO
poświęcone sprawom
miejscowym.

*

Wychodzi
co czwartek.

*

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25.

Adres Administracyi:
Dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Przedpłata wynosi:
na rok
bez przesyłki . . **5** zlr.
z przesyłką . . . **6** »
półrocznie
bez przesyłki . . **2.50** zlr.
z przesyłką . . . **3** zlr.
kwartalnie
bez przesyłki . . **1.25** zlr.
z przesyłką . . **1.50** »
Numer pojedynczy **15** ct.

OGŁOSZENIA:
Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 ct. przyjmuje dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie i wypożyczalnie. Czytelnia Stacyi Klimatycznej w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne.

Czytelnia im. Adama Mickiewicza, Zakopiańskiego Koła Tow. Szkoły lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna.

W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 zlr., opłata 1 zlr. miesięcznie.

☆ ☆ ☆



Wśród twardej walki życiowej jest jedna chwila w roku, w której każdy zrzuca ze siebie ciężar trudów i trosk, stara się zapomnieć o niepokojach i cierpieniach, by choć na godzin kilka odetchnąć swobodnie i weselić się z dziecinną prawie pustotą w kole swych najbliższych i najmilszych.

Wigilia Bożego Narodzenia! święto prawie rodzinne! któż nie wspomina o niem bez wzruszenia? komuż myśl o niem nie napełni serca najmilszemi wspomnieniami z najodleglejszych lat młodości i dzieciństwa, wspomnieniami rozkoszy i wesela? Bogaty zarówno jak ubogi, szczęśliwy czy upośledzony przez los, zdrowy czy cierpiący, wszyscy stają się na tę chwilę równi uczuciem, wszystkich serca na jednę stroją się harmonijną nutę.

W całym chrześcijańskim świecie kto żyw podąża na łono rodziny, aby wśród niej te chwile swobody i zapomnienia przepędzić. Kto zaś rodziny nie posiada, lub okolicznościami z jej koła wytrącony i ten na wieczór wigilijny stara się przytulić choć do obcego ogniska, mieć choć złudzenie ciepła rodzinnego. Byle tylko nie samotność! bo ona tego wieczora ciężką być musi i ciężką jak sieroctwo.

W takiem właśnie położeniu, chwilowo wykolejonych, znajdzie się wśród nas tutaj w tem uroczem Zakopanem w wigilijne święto przeważna liczba. Z różnych stron i różnych miejsc, wielu zdala od rodzin, nieomal wygnańcy, jesteśmy niby rozbitki z różnych okrętów na jednej wyspie zebrani. Lecz nie, nie wygnańcy! każdy z nas to czuje, każdy wie, że ziemia, na której stoi, to nasza ziemia, że otaczający nas ludzie, to nasi blizcy, których my i którzy nas odczuć i zrozumieć z łatwością potrafią. To też widząc się tu, jakby dziećmi jednej rodziny, mniej boleśnie odczujemy przy wigilijnym opłatku oddalenie od naszych najbliższych.

Są jednak inni, stokroć nieszczęśliwsi od nas, o których wspomnieć w tę uroczystą się godzi: nasi wspólni bracia, którzy nie tylko z rodzinnego koła, z pośród najbliższych, ale i z tej wielkiej rodziny, jaką naród cały stanowi, wyrwani; z tej ojcowizny, którą jest cała ziemia nasza, wygnani; na obcej ziemi i w pośród obcych ludzi prawdziwi wygnańcy, w smutku i żałobie te święta spędzać będą. Prześlijmy im więc w wigilijny wieczór choćby westchnienie, choćby myśl życzliwą! Może ona po niewidzialnych, magne-

tycznych niciach przebiegnie przestrzenie i trąci najczulszą strunę ich serc i niosąc im osłodę i otuchę, niecąc nadzieję, że i dla nich kiedyś jaśniejszy dzień zaświta, że inni jeszcze kiedyś te święta narodzin Chrystusa, tego Boskiego głosiciela nadziei i miłości, na swojej ziemi i wśród swoich najbliższych obchodzić będą.

Spełniwszy ten braterski obowiązek złóżmy i my sobie wzajemnie serdeczne życzenie, abyśmy wszyscy dożyć mogli tej chwili, kiedy dobra i święta nasza sprawa zasłużony tryumf odniesie.

Łącząc się w myśli ze wszystkimi, ożywionymi tem pragnieniem, przesyłamy czytelnikom naszym tradycyjne, serdeczne życzenia wesołych świąt i dosiego roku.

Redakcya.

W noc św. Mikołaja.

Bajka.

(Ciąg dalszy).

Św. Mikołaj przeszedł do następnej sali. I ta była bardzo wielka, i tu świeciły różnokolorowe lampy i tensam zapach zauważył Jaś tu, co i w pierwszej. Ale tu były rzeczy jeszcze okazalsze i sztuczniejsze — pod ścianami rozpoznał Jaś cały rząd budek jakichś, teatrzyków i szopek. Poznał że to teatrzyki, bo przecież z nianią był w czasie jarmarku w takiej dużej budzie, gdzie też był i teatr lalek. Co się wtedy naśmiał... Więc patrzył ciekawie i uważnie i widział różne dziwa; niektóre były zabawne, ale niektóre straszne trochę. I tak w jednej z tych budek czy teatrzyków chodził taki jakiś stary pan, zupełnie jak żywy, (bo tu wszystkie figurki były tak nakręcone, że się ruszały jak żywe). Ten pan miał widać krótki wzrok, bo nosił okulary i schylał się, jak gdyby szukał czegoś po podłodze; na nogach miał buty z grubej skóry o ciężkiej podeszwie i rozdeptywał niemi pchły, stonogi i inne robaki, które chorowita jakaś pani strząsała ze swego ubrania. Jaś pomyślał, że on niedowidzi, bo przytem i kilka biedronek rozdeptał i kilka złotych chrząszczyków, a to przecież takie miłe i ładne robaczki i nikomu nieszkodliwe! Nie wiedzieć też, po co trzymał w jednym ręku miecz, a w drugim wagę, która kiwała się na wszystkie strony!

Tymczasem, podczas gdy tak zapatrzony na końce swych butów deptał i deptał, tuż obok kilka ogromnych jadowitych pająków toczyło zaciętą walkę z biednemi muchami, co się chwytały w ich sieci i trzepotały się daremnie i marły wyssane, drgając bezsilnemi nóżkami. Jaś myślał, że stary pan tym swoim mieczem te szkaradne pająki zabije, ale nie, on wcale nie patrzył w tę stronę: czasem tylko, gdy rozpaczliwy brzęk much uplątanych z bliska doleciał jego uszu, krzywił się trochę, poprawiał okulary i znowu jak gdyby nigdy nic deptał dalej swoje robaki.

Jasiowi zrobiło się przykro, a św. Mikołaj westchnął:

— Na najbezwstydniejsze zbrodnie chytrości i gwałtu niema ni sądu, ni kary!

I poszli dalej.

A zaraz obok był teatrzyk, który przedstawiał rynek i sklepy.

— Patrz — tam, to targ na niewolników! — objaśniał święty Mikołaj.

Jaś otworzył oczy szeroko.

— Czy są jeszcze niewolnicy na świecie? — zapytał.

— Przypatrz się... — odpowiedział Swięty.

I zobaczył Jaś, jak jakiś pan gruby, czerwony, o niby dobrodusznej ale niemiłej twarzy, wyciągał z jednego worka miedziaki a z drugiego mundury, czapki z galonami i jakieś papierowe gwiazdy i podawał tym, co się do niego schodzili. A mieli oni zgięte plecy, kłaniali się i całowali go w rękę, przywdziewając te błyszczące znaki.

A drugi znów, siedzący na wielkiej kupie złotych dukatów, krajał chleb i rzucał po małym kawałku widocznie bardzo głodnym i nędznie ubranym jakimś ludziom, którzy wygrzebywali z ziemi nowe sztuki złota i dorzucali do tych, na których już siedział. I tak to migało w powietrzu — kromka chleba i złoty dukat — raz wraz.

Trochę dalej na wysokim papierowym tronie siedziała wielka, wspaniała i uroczysta dama, ale ta dopiero była jakaś dziwna. Na kolanach jej leżało pióro. Kłaniali jej się panowie młodzi i starzy w mundurach i z nią radzili i rozprawiali; ona zaś przez cały czas z poważną miną przelewała niby coś z jednej szklanki do drugiej, choć Jaś dobrze widział, że jedna szklanka była pusta, a druga próżna. Od czasu do czasu zaś przysunął się do niej ostrożnie z boku to jeden jakiś pan, to znowu drugi, szepnął do ucha i wsuwał jej coś do kieszeni. Wtedy ona odwracała do niego głowę, uśmiechała się mile, a jeśli nikogo przy tem nie było, klepała go grzecznie po ramieniu, jakby coś obiecując. I zaraz potem brała się do przelewania z pustego w próżne i do przyj-

mowania wizyt dostojników i plotkarzy. A ta dama miała wiele dzieci naokoło siebie. W najdalszym zaś kąciku siedziała najmłodsza jej córeczka, maluchna dama na małym papierowym troniku i ona także była poważną. Podobnie, jak jej matka, trzymała w ręku dwie puste szklanki i pilnie z jednej do drugiej przelewała. Na jednej z tych szklanek było napisane «Gmina», a na drugiej «Klimatyka». Córeczka ta miała minę bardzo jakoś frasobliwą, i nic dziwnego!.. bo też nikt do niej nie przychodził i nikt jej się nie kłaniał...

Niedaleko stamtąd zauważył Jaś budkę, która przedstawiała aptekę. Poznał ją odrazu, bo pełno w niej było butelek, buteleczek z kroplami, słoików i takich różnych rzeczy, jakie w aptekach bywają. Aptekarz uwijał się i kręcił, podawał, bo tylu było chorych i kupujących! Żądano od niego leków, maści i plastrów na różne bóle i bandaży na różne rany Aptekarz był, zdaje się, dobrym człowiekiem, bo każdemu chciał dogodzić i niejednemu sam radził. Widział Jaś, że często sięgał do jednego wielkiego słoika i namawiał, by tę maść brano, bo to dawny, bardzo skuteczny środek, ale mało kto chciał tej maści, niektórzy kazywali sobie słoik otworzyć, wąchali, a potem przyganiali, że maść zwietrzała i stęchła. Aptekarz uśmiechał się, odstawiał ten słoik z napisem: «Miłość bliźniego, chrystyanizm» i dawał inne maści, te, których sami żądali. Co chwilę też brano od niego watę opatrunkową, nad półką zaś, na której ona leżała, wymalowany był krzyż czerwony i było napisane: «Rezygnacya».

Ale te wszystkie widowiska nie były bardzo wesołe, choć wielce dla Jasia ciekawe. Uśmiał się dopiero naprawdę, gdy mu św. Mikołaj pokazał szopkę, ale nie taką z barankami, pasterzami i królem Herodem, ale taką, w której sami poważni panowie rzucali kałamarzami i stołkami, krzyczeli i z pięściami przyskakiwali do siebie:

— Święty Mikołaju, powiedz, o co im poszło? powiedz! — wołał rozbawiony Jaś.

— Widzisz, Jasiu — odrzekł święty — tamci tam nie pamiętali, że, kiedy byli dziećmi, uczono ich: «nie czyń drugiemu, co tobie niemiło».

— Aha! — odpowiedział Jaś trochę zawiedziony. bo spodziewał się ciekawszego odkrycia.

Ale teraz św. Mikołajowi zaczynało czegoś być spieszno i szybko przechodził z Jasiem koło rozmaitych innych przedmiotów; więc Jaś tylko przelotnie spostrzegał menażerye różne, stosy różnych ciekawych książek z obrazkami i z bajkami, gry, niespodzianki, w jednej zaś osobnej sali całą wystawę lalek, masek najrozmaitszych i błyszczących pozłocistych strojów do przebrania, że zaś powoli i niebardzo biegle składał wielkie litery, więc i napisów nie mógł przeczytać. Aż mu się w głowie kręciło od tego, co widział i miał ochotę tylu rzeczy jeszcze się dowiedzieć!

— Święty Mikołaju — zapytał — powiedz mi, proszę, kto też to te wszystkie sztuczne i ładne zabawki wymyślił i zrobił!

— Mówiłem ci już — odrzekł święty — że pan, który ten dom zbudował i wszystko, co w nim jest, zrobił, nazywa się Rozum. To bardzo potężny pan i bogaty, a czego on nie umie! Zna cały świat i jest bardzo zręczny; taki mądry i zręczny, że całym światem rządzi!

— To on jest królem? — zawołał Jaś zdziwiony.

— Tak, Jasiu, królem, ale tylko w swojem królestwie...

— A czy są inne królestwa jeszcze, jeżeli on całym światem rządzi?

— Jak pożyjesz dłużej Jasiu, to sam sobie na to odpowiesz — odrzekł święty — ale ja nie jestem z jego królestwa, ani ty jeszcze nie jesteś...

Zadumał się Jaś, a po chwili pytał dalej:

— A gdzie on mieszka, święty Mikołaju?

— On ma wiele mieszkań — odpowiedział na to święty — ale ten pałac upodobał sobie najbardziej, bo sam go postawił i sam przyozdobił. Wyższych pięter nie wykończył wprawdzie jeszcze, ale wciąż nad tem pracuje. Tutaj też najczęściej przebywa.

— I bawi się temi zabawkami, które sobie stworzył?

— Nie stworzył, lecz zrobił, Jasiu — poprawił go święty. — Czasem to niemi się i bawi, ale właściwie to zrobił je dla ludzi, ażeby je oglądali bawiąc się niemi i ucząc się z nich...

Tu wzięła Jasia ciekawość, że jął prosić świętego gorąco:

— Mój święty Mikołaju! mój drogi! najdroższy! zaprowadź mnie do tego mądrego pana! Takbym chciał go zobaczyć! ach, takbym chciał!

(Dalszy ciąg nastąpi).

Styl Zakopiański, czy Tatrzański, czy Polski?

Takie pytanie obija się teraz o uszy tej części społeczeństwa polskiego, która bywa w Zakopanem. Trafiają się tu jednak i tacy, co tej sprawy nierozumieją, a o budownictwie w charakterze narodowym

z szyderskim uśmiechem się wyrażają. Są nawet tacy, co budownictwu pod Tatrami nazwy stylu odmawiają, przywięzując doń tylko znaczenie lokalne, nie zasługujące na takie miano.

Zajrzawszy do słownika polskiego języka (w Wilnie w r. 1861 wydanego) przekonamy się, że stylem zwano u Rzymian narzędzie metalowe służące do pisania na tabliczkach woskiem napuszczonych. Od tego też narzędzia dostała się nazwa, przenośnie, do wewnętrznej właściwości pisma każdego. Mówi się, że ktoś pisze stylem jasnym, prostym, ścisłym, niezrozumiałym, potoczystym itp. Przeniosło się to nawet do kalendarza, bo odróżniamy gregoryański od juljańskiego, nazwą stylu nowego od starego.

Przyczepiono też tę samą nazwę do budownictwa, chcąc odróżnić jeden rodzaj od drugiego, stąd mówimy styl grecki, rzymski, bizantyński, gotycki itd. a nawet używamy czasem tego wyrazu na odznaczenie stylu kościelnego, miejskiego, wiejskiego, rodzimego, obcego itd.

Wyraz ten tedy ma powszechne zastosowanie, i nie może być uważanym za właściwość tylko wytycznych stylów w architekturze, tj. sztuce budowniczej, lecz służy tak samo dobrze dla odróżnienia charakteru budowli w pewnym kraju, lub prowincyi.

Poprawnie się też wyraża ten, co widząc w budownictwie ludowem na Podhalu odrębne i temuż tylko właściwe znamiona, nazwie go stylem Podhalskim czyli Zakopiańskim, lub jakim innym, dotąd nieoznaczonym. Kaleczeniem zaś mowy polskiej uznać trzeba wyraz na pojęcie stylu użyty: sposób. Jestto przetłomaczenie niemieckiego rzeczownika *Art*, żywcem na język polski, bez znajomości ducha naszego języka.

Przyswajanie tego wyrazu w szkole rzeźbiarskiej w Zakopanem jest dalszym ciągiem psucia mowy rodzimej, jakie krzewiło się za dyrekcyi spoczywającej w ręku cudzoziemca.

Inna dopiero zachodzi kwestya, jaki przymiotnik dołączyć do stylu, którym chcemy odznaczyć charakter budownictwa dochowany w różnych miejscowościach pod Tatrami na stokach północnych.

Do tego potrzebne są studya typograficzne, któreby wykazały dokąd sięgają właściwości, jeśli się tak tymczasowo wyrazić można, stylu góralskiego. Jeżeli spotka się je także i w okolicach, gdzie wedle mowy góralskiej, mieszkają Lachy tj. mieszkańcy równin, to stylu owego nie podobna już uważać za właściwość góralską, lecz uznać go wypada za styl rodzimy, w dalszej konsekwencyi, narodowy, a więc ostatecznie polski.

Badacze naszej przeszłości upatrują niektóre właściwości w budownictwie gmachów monumentalnych w Polsce na tle stylów romańskiego i gotyckiego, lecz nie doszli dotychczas do źródła budownictwa rodzimego, które nam dopiero etnografia, czyli ludoznawstwo odkryło.

Nie wiemy jeszcze, jaki związek ma w Polsce budownictwo drewniane z kamiennem i ceglanem? Jesteśmy u wstępu do nowej dziedziny nauki, która wymaga głębokich studyów i talentu bystrego, spostrzegawczego, na wskróś artystycznego, dla wynajdywania najsubtelniejszych różnic i podobieństw między dochowanemi do naszych czasów zabytkami sprzętów i budowli. Sprawa ta ma być wniesioną na zjeździe ludoznawczym w przyszłym roku w Krakowie, a referentem jej najwłaściwszym byłby p. Stanisław Witkiewicz, artysta, mieszkający stale w Zakopanem, który dotychczas najsilniej wtajemniczył się w ducha stylu ludowego pod Tatrami i okazał dowody, że się na nim rozumie.

Zastęp propagatorów rodzimego stylu byłby się już znacznie powiększył i rozszerzył po całej Polsce, gdyby dziela dr. Matlakowskiego nie trzymano pod korcem. Jak wiadomo wyszła jeszcze w r. 1892 praca dr. Wład. Matlakowskiego nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie pod tytułem «Budownictwo ludowe na Podhalu» z licznemi illustracyami jako część I-sza tego dzieła. Druga zaś część tegoż pod tytułem podobno «Zdobnictwo» czyli ornamentacya na Podhalu miała wyjść w Warszawie nakładem Kasy Mianowskiego. O ile wiadomo, dawno już są gotowe tabele z rysunkami. Każdy bada przyczyny tego opóźnienia, i dowiaduje się, iż ktoś do tego dzieła opisuje żywot autora i nie może się z nim wyguzdrać, czem sprawia wielką szkodę dobru publicznemu. Koniecznem jest, aby na ten zjazd ukazało się przecież owe dzieło Matlakowskiego, choćby bez dodatku żywota. Niech sobie autor tegoż bada i pisze dalej do końca swego życia biografią Matlakowskiego, to ją ktoś inny później wydrukuje, a tymczasem niech nie więzi dzieła gwałtownie potrzebnego w ważnej sprawie rodzimego stylu.

W. E. R.

Dr. MIKOŁAJ SZONTAGH.

Dr. Mikołaj Szontagh, założyciel i właściciel Nowego Smokowca, kierownik zakladu dla chorych piersiowych tamże, znany taternik spiski, umarł dnia 2 grudnia w 56 roku życia.

Szontagh urodził się w Niżnim Kubinie na Ora-

wie w 1843 r. Już młodzieńcem zajmował się botaniką, ogłaszając badania swoje dotyczące flory Orawy i Tatr w naukowych czasopismach wiedeńskich. Z tych czasów pochodzą jego prace: Wycieczka na Rohacz (w *Oesterr. botan. Zeitschrift, 1862),* Spis roślin orawskich: *„Enumeratio plantarum phanerogamicarum et cryptogamicarum vascularium Comitatus Arvensis in Hungaria“ (Verhandlungen der k. k. zool.-botan. Zeitschr. 1863).* Dolina Wagu (tamże, 1864). Następnie po odnowieniu Węgierskiego Towarzystwa Przyrodniczego w r. 1869 objął Szontagh kierownictwo działu botanicznego w organie tego towarzystwa wychodzącym pod napisem: *„Természettudományi Közlöny“.* Tam też zamieścił obrazki z Tatr: *„Kárpáti képek“,* I. Ogród Wahlenberga i Polski Grzebień, II. Krzywań (w roczniku I, II, III, 1869, 70, 71). Po założeniu Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego w r. 1873 pracował w niem gorliwie, a jako przewodniczący oddziału tatrzańskiego kierował robotami towarzystwa w Tatrach. Pierwszych 18 klamer żelaznych wprawił ślusarz w Kieżmarku w skały Szczytu Gierłachowskiego pod kierunkiem Szontagha w r. 1880 (d. 20 i 21 lipca).

Obok starego Smokowca na stoku lesistym Szczytu Sławkowskiego założył w r. 1875 *Nowy Smokowiec,* a w nim zakład leczniczy dla chorych piersiowych. Zakład ten istniał przez wiele lat, następnie zamykał go Szontagh na zimę i przenosił się do Nizzy, a w ostatnich czasach do Abbazyi, gdzie udzielał porady lekarskiej. Na ostatnią zimę otworzył na nowo zakład dla piersiowych w Nowym Smokowcu.

Chodził pod Tatrach wiele i z zamiłowaniem, oddając się przytem namiętnie myśliwstwu. Dzierżawił przez lata prawo polowania w okolicy Szczytu Sławkowskiego, w dolinie Staroleśnickiej i w dolinie Pięciu Stawów Spiskich. Tam urządzał łowy na kozice, na które sprowadzał sławnych myśliwych i przyrodników z zagranicy.

W Nowym Smokowcu założył stacyę meteorologiczną, a spostrzeżenia ogłaszał w roczniku Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego i w osobnych sprawozdaniach z rozwoju zakładu leczniczego.

W r. 1881 ogłosił Szontagh nadzwyczaj ciekawą i nową dla przyrodników wiadomość o pojawieniu się *rysia* w Tatrach, którego już dawno nie widziano w tych górach, a nawet uważano go za zwierzę tutaj wymarłe. Mianowicie w r. 1879 spotkał leśny Szontagha na Krzyżówce (nad doliną Wielicką d. 26 lipca) przypadkowo dwoje rysiąt, z których jedno uniósł przy pomocy psa, odpędzającego matkę. Młodego tego rysia oddał Szontagh do zwierzyńca w Peszcie, gdzie wyrósł na piękny okaz.

Przez rok następny jakoś nie było słychać o rysiach. Dopiero w lecie r. 1881 naraz spostrzeżono liczne ślady rysiów, pustoszących zwierzynę w straszny sposób. Szkody wyrządzane w sarnach i kozicach były ogromne. Wówczas wyznaczył Szontagh nagrodę 30 złr. za rysia, a sam zabił niebawem ogromnego rysia (ważącego 40 funtów) na Małem Solisku w Tatrach (nad doliną Sławkowską).

W latach pomiędzy 1883—85 wydawał też własne czasopismo w języku madziarskim poświęcone Tatrom: *Tátravidék.* W r. 1884 ogłosił przewodnik do Tatr w języku niemieckim, a następnie i w madziarskim. Niedawno w r. 1896 wydał obszerny przewodnik do Tatr i zdrojowisk spiskich z rycinami, uwzględniając też stronę polską Tatr w języku madziarskim, z którego streszczony potem wyszedł krótki przewodnik niemiecki (bez rycin). W przewodniku tym opisał wycieczki w najwyższe turnie, dotąd za szczupło i niedokładnie obrobione w przewodnikach innych węgierskich i niemieckich. Zamieścił tam też wiele widoków z Tatr polskich z przewodnika Eljasza. Z narodowego stanowiska węgierskiego broniąc sprawy Morskiego Oka usiłuje w przewodniku swym udowodnić prawa Węgrów do tej okolicy. Piszący te słowa walczył też z nim w tej sprawie obalając dowody węgierskie.

Przywiązany do Tatr na swój sposób chciał im nadać znamię madziarskie rozpowszechniając nazwy czysto węgierskie.

Starał się również o podniesienie zdrojowisk węgierskich, należał do zarządu Węgierskiego Towarzystwa balneologicznego, był członkiem Krajowej Rady zdrowia, zajmował się także gorliwie sprawami kościoła ewangielickiego w okolicy Tatr.

Węgierskie Towarzystwo Turystów, którego był zmarły wiceprezesem, Towarzystwo lekarskie, liczne towarzystwa spiskie, wysłały swych przedstawicieli na pogrzeb Szontagha, który się odbył dnia 6 grudnia w Nowym Smokowcu. *St. E.-R.*

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda. Zwodnicze są nadzieje wszelkie. Jeszcze z początku ubiegłego tygodnia zdawało się, że zima, taka w miarę mroźna, z pyszną sanną, pogodna, ustaliła się już na dobre. Tymczasem we środę 13-go wypadł nagle z za gór silny wiatr południowy, odarł smreki z brylantowych ozdób śnieżnych, odpędził mróz i zniknął. We czwartek mróz wrócił jeszcze zrana

nieśmiały, słaby, potem się ośmielał, wzmagał, aż popołudniu doszedł prawie do 10 stopni. Wiatr, widocznie przyczajony w halach, widząc to, srożyć się zaczął. Zrywał tumany śniegu ze szczytów, wzbijał je wysoko, że góry wyglądały, jak groźne dymiące wulkany. Czasami spadał w dolinę naszą, zasypując ją gęstą falą rozbitego śniegu i potężnem cieplem tchnieniem uderzając w zimną pierś mrozu. Mróz ustąpił, temperatura skoczyła odrazu do paru stopni wyżej zera. Wystąpiły wtedy do walki jakieś prądy powietrza, pchające z za Gubałówki ławę chmur mglistych. Chmury te jednak dosięgły tylko do połowy naszego widnokręgu, gdyż tu je wiatr zatrzymał i wał uformował długi od wschodu do zachodu. Drugi wał skłębiony i poszarpany zawiesił nad szczytem gór. Pomiędzy wałami tymi po czystej ciemnolazurowej toni nieba płynął księżyc jasny i ze zdumieniem patrzał cichy na tę niezwykłą walkę żywiołów. Do nas wiatr nie dobiegł, słyszeliśmy tylko oddalony groźny szum w górach. Następnych dni zawisła nad nami szara monotonna mokra mgła i rosząc deszczem, wisiała przez piątek, sobotę i niedzielę.

Połączenie Zakopanego z koleją orawską w Suchej Horze, którego potrzebę i korzyść tylekroć już wykazaliśmy, może dojdzie do skutku. Koło polskie na posiedzeniu d. 11 grudnia przyjęło wniosek członka Izby panów ks. Lubomirskiego, aby polscy członkowie komisyi kolejowej starali się o przeprowadzenie tego połączenia w myśl uchwały sejmowej komisyi kolejowej. Połączenie Zakopanego wprost z Suchą Horą, a nie przez Nowy Targ przedstawia korzyści ogólniejsze dla całego kraju i dlatego też oświadczyło się za niem Koło polskie.

P. Dr. Zofia Daszyńska-Golińska odwiedziła tymi dniami Zakopane w charakterze delegata głównego Zarządu Towarzystwa szkoły lud. Zarząd Główny wydelegował p. G. dla zlustrowania miejscowych Kół z Tow. lud. w Nowym Targu, Zakopanem i Nowym Sączu. Lustracya w Zakopanem polegała na bardzo szczegółowem zbadaniu utrzymywanych przez tutejsze Koło istytucyi: Czytelni pism im. Mickiewicza i bezpłatnych wypożyczalni książek w Zakopanem i Poroninie. Na sprawdzeniu kasy i ksiąg, z których wynotowane dane, dopełnione relacyą delegatki, posłużą Głównemu Zarządowi do przedstawienia sobie rozwoju i obecnego stanu Koła. Dla lepszego zaznajomienia się ze sprawami Koła delegatka była obecną na specyalnie w tym celu zwolanem posiedzeniu Zarządu.

Zbójnicy przed trzystu laty.

(Dokończenie).

II.

Actum feria quarta post festum Ascensionis Domini proxima, Anno Domini 1594.

Przed sądem zagajonym będąc postawiony Józef Jośko, zięć Miklosów z Łękawice, dobrowolnie będąc przed męką pytany o złe skutki swoje, zeznał jest, iż roku 1591. we wsi Bulowicach nocnym obyczajem zebrawszy się z towarzystwem uderzyli na żydy, którzy tam wtenczas przed powietrzem z Krakowa uszedszy, mieszkali. Tamże gwałtem mocną ręką wybrali im majętności ich, jako szuby futra, srzebrzy potrosze i pieniędzy złotych szterdzieści i sztyrzy i monety także złotych szterdzieści, a więcej nic, o czymby miał wiedzieć.

Towarzysze swe, którzy z nim byli, powiedział. Naprzód: 1. Walek Knapik Grządziołek ze wsi Bulowic; 2. Nazimek; 3. Grzesia z Jeleśnie: 4. syn Kubalańców starszy; 5. Bartek Janosz; 6. 7. Halabartkowie dwa; 8. 9. Butorowie dwa, Michał i Marcin; 10. Roman Liśniów; 11. Szumilusik; ci wszyscy z Jeleśnie; 12. Szyndlarz z Przyborowa; 13. Janosz Szymon ze Świnnej; 14. Dźwiganek Kasper z Oczkowa; 15. Waleczków Grzegorz; 16. Wojtek Dźwiganek tamże z Oczkowa; 17. Szyplów Staś; 18. Zimanik Walek; 19. Janek Zimanik z Łękawice; 20. Steblików z Międzybrodzia; 21. Jan Waszko; 22. Piotrek Pirożek z Wieprza; 23. Śmieszków Piotrek z Nowego Rychwałdu; 24. Paweł, co z Gilowic rodem.

Item jeszcze zeznał pytany będąc strony syna Janczowego, jeśliby go on zabił, tedy powiedział, że go on nie zabił, ale go zabił Staszek pachołek, co z nim pasał dobytek, czego wszystkiego na ostatnim punkcie żywota potwierdził i duszą swą zapieczętował i z tym szedł na sąd Boży.

III.

Roku 1594 zeznaje Krzysztof Sroka Drabików syn Jego Mości Pana Wojewodzica Kaliskiego poddany, że czasu niedawno minięgo przed jarmakiem Żylińskim, który bywa na S. Gal przyszedszy ku niemu towarzystwo ku owcom, to jest Adam Orawczyk z Kniaziej w Orawskim Wirchu, który był wodzem nad nimi, drugi Mateusz Kępisz, Franek Kępisz, Jędrys Mików syn z Milówki, Szymek Piotrka Młynarskiego syn ze Świnnej, a szósty ten, co go zabił mazur broniąc się, — i tam go gwałtem, a gro-

żbą jęli go namawiać, aby z nimi szedł na zbój, powiadając, iż jeśliby nie szedł, że go zabić grozili, którym się dał namówić i szedszy był już przy nich dwie niedziele... i t. d.

IV.

Inny znów złoczyńca zeznaje r. 1599. iż zbijał z Kępiszem, iż był jeden jego brat śrzedni z nim na zbóju na Żywieckich górach, że zabił Syguta, że we Lgocie za Wieliczką ma u Jurka żupan zielony karazyowy, a delią czyrwoną bajową... i t. d. Zakończenie brzmi znowu podobnie, jak wyżej: To wszystko jak na mękach tak też i po mękach wyznał dobrowolnie, a tak na Boży sąd poszedł.

V.

Janek ze Skawy, na prawie gorącym będąc postawiony, który się potym męczony będąc własnym być Tomczalikiem Jankiem z Czace powiedział, wyznał, że był przy zabiciu jednego człowieka, pod Praszywą i maczali zemli (t. j. bułki) we krwi a jedli dla tego, iżby ich nie ułapiono.

Item wyznał, że na mościech ma płótno i słotych 50, a korzenia też za pół wirtela i szafranu u drogi przy studni w jaworze, idąc od Żyliny na prawej ręce, to wzięli około Dunaju.

Item wyznał, że na wierzchu góry Jabłonkowskiej u polany w jaworze dudławym, są trzy nakrzesy na nim, ma postaw granatu cały, kitajki czyrwonej 4 ryfy, aksamitu czarnego 4 miary.

Item powiedział, że na Bienieszce, kędy czurgal stoi w buku dudławym ma złotych 60, talary są i dutki, są na nim trzy nakrzesy... i t. d.

* * *

Przepisane z współczesnych aktów sądu żywieckiego z tak zwanej *księgi czarnej* czyli *smolnej* ze zmianą jedynie pisowni i znaków pisarskich, zresztą brzmienie zachowane doslownie. Sąd ten na przestępców czyli złoczyńców nazwalibyśmy dzisiaj sądem karnym. Akta karne czyli te smolne księgi należą obecnie do wielkich rzadkości, niszczono je bowiem zazwyczaj, gdy już nie były potrzebne. Dotychczas ogłoszono dwie takie księgi t. j. z kresu Muszyńskiego (Dr. Fr. Piekosiński) i z grodu Sanockiego (Dr. O. Balcer). Żywiecką księgę smolną, z której podaję tutaj wyjątki po raz pierwszy, wydam w całości gdzieindziej. Wielkiej wartości takich zapisków dla poznania kultury, historyi, prawa i języka staropolskiego, nie potrzeba chyba podnosić. *Dr. St. E.-R.*

Lista gości w Zakopanem

od dnia 11-go do 17-go grudnia b. r.

Lewicki Zygmunt Jan	Lwów	u Króla Józefa
Świrski Jan	»	Z. dr. Chramca
Osiecimski Justyn z żoną	Litwa	Skoczyska
Acht J.	Lwów	Z. dr. Chwistka
Plisiecka Marya	Warszawa	» » »
Hr. Dąbski Adam z żoną	Kr. Polskie	Klemensówka
Czaplicki Zdzisław	Kraków	Ogrodowa 4.
Wiercieńska Feliksa z córkami	Nałęczów	Chramcówki 31.
Jaworska Marya	Ostrów.-Galic.	Pen. Nouvelle
Łuczycki Tadeusz	Warszawa	Kościeliska 15.
Sikorska Zofia	Kr. Polskie	Z. dr. Hawranka
Majewska Ludwika z córką	Warszawa	»Gierlach«
Bohuszewicz Jan	»	Jordanówka
Wróblewska Aleks. z synem	»	Ogrodowa 3
Dr. Gastman	Kraków	Z. dr. Chramca
Hr. Tyszkiewiczowa M. z syn.	»	» » »
Czerwiński Seweryn	Wołyń	» » »
Paszkowski Władysław	Lwów	» » »
Jodłowski St. z córką	»	» » »

Razem osób 27, mężczyzn 14, kobiet 13. Ogółem od 1 stycznia do 10 grudnia r. b. osób 4.982.

Rozkład jazdy pociągów.

5.00 w.	przychodzi	Zakopane	odchodzi	9.00 r.
4.40	»	Poronin	»	9.20
4.20	»	Biały Dunajec	»	9.38
3.52	»	Szaflary	»	10.02
3.37	odchodzi	Nowy Targ	przychodzi	10.22
3.13	przychodzi		odchodzi	10.40
2.47	»	Sieniawa	»	11.14
2.23	»	Raba Wyżnia	»	11.38
2.00	odchodzi	Chabówka	przychodzi	12.00
1.33	przychodzi		odchodzi	12.32
9.05 r.	odchodzi	Kraków	przychodzi	4.47
12.06 n.	przychodzi	Chabówka	odchodzi	2.29 n.
7.55 w.	odchodzi	Kraków	przychodzi	6.36 r.

2.26 n.	12.28 d.	przychodzi	Chabówka	odchodzi	1.47 d.	12.09 n.
2.55 d.	10.50 w.	odchodzi	Lwów	przychodzi	2.16 n.	1.30 d

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od 8½ do 11½ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 8 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone** są o 7 rano i 11-ej. **Paczki rozwozi się** o 7-ej i o 12 w poł. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do 1½ kg. 3 cen., do 5 kg. — 5 cen., do 10 kg. — 10 cen., nad 10 kg. — 15 cen.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jednę należytość od najcięższej, a od reszty po 3 cen., bez względu na wagę. **Karetka pocztowa** odchodzi: o 5 popol., przychodzi: o 9·30 rano. Opłata za przejazd do Chabówki w karetce 2 zlr. 10 cen., na kożle 1 zlr. 80 cen.

Spostrzeżenia meteorologiczne z obserwat. przy muzeum Tatrzańskiem w Zakopanem. Średnie z obserwacyi o godz. 7 r., 2 pop. i 10 w.	Ciśnienie powietrza sprowadzone do 0°, 600 m/m.	Ciepłota w stop. Cel.	Prężność pary w powietrzu	Wilgotność powietrza w %	Temperatura dzienna Najwyższa	Temperatura dzienna Najniższa	Stan nieba Niebo czyste = 0, całkiem zachmurzone = 10	Suma opadu w m/m.	Kierunek wiatru	Pogoda
Grudzień d. 10-go	80.0	—15.1	1.4	100.0	—13.0	—15.8	9.0	0.3	E.	jasna
» 11-go	78.2	—11.7	1.6	100.0	—10.5	—14.1	10.0	2.2	E.	chmurna
« 12-go	80.8	—14.1	1.6	100.0	— 10.6	—16.5	3.3	0	E.	jasna
« 13-go	71.9	— 6.1	2.8	99.0	— 3.5	—16.3	9.3	3.3	E. S.	zmienna
» 14-go	71.3	— 2.7	3.5	98.6	+ 1.2	— 7.7	8.6	0.8	E. S.	jasna
» 15-go	73.8	+ 2.5	5.3	96.0	+ 4.8	— 4.0	10.0	11.4	S. SE.	deszcz, mgła
» 16-go	76.9	+ 1.3	5.1	100.0	+ 3.7	+ 0.7	10.0	3.2	SE.	mgła

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Henryk Bogdani. Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.